

Za Redakcją odpowiedzialny
Edward Michałek w Poznaniu.Redakcja, Ekspedycja i Biuro Redakcji przy
cu Wilhelmowskim pod Nr. 15.Ziennik Poznański
chodzi codziennie z wyjątkiem niedziel i dni
świętych.Cena ogłoszeń (insetów):
wiersza drobnego 1 gr. 6 fun. — Reklamy od
wiersza drobnego 3 gr. (incl. gromadzenia).Listy
Redakcji, administracji i ekspedycji winny być
frankowane.

DZIENNIK POZNAŃSKI.

Przedpłata kwartalna
wynosi w Poznaniu 7 marek 50 fen., w Państwie nie-
mieckim i w Austrii 9 mar. 15 fen., w Belgii, Wło-
zech, Szwajcarii, Serbii, Ameryce, w Danii, Fran-
cji, Anglii i Szwecji 12 mar.Przedpłata i ogłoszenia
przyjmują się w ekspedycji; przedpłata przynosi a
w monarchii pruskiej oraz w państwach do niej na-
leżących niemieckim, austriackim, belgijskim, wło-
skim, szwajcarskim, serbskim, amerykańskim, dan-
skim, angielskim i szwedzkim za tydzień 100 fen.
za miesiąc 300 fen. za kwartał 900 fen. za półrocz-
nie 1800 fen. za rok 3600 fen. (bez kosztów po-
słań). W innych krajach za tydzień 100 fen. za
miesiąc 300 fen. za kwartał 900 fen. za półrocz-
nie 1800 fen. za rok 3600 fen. (bez kosztów po-
słań). Przesłać ogłoszenia do eksped. Dzienn. Pozn.Rękopisma
nadesłane Redakcji nie zwracają się i nie są one
zwrotne.

Agencja Dziennika Poznańskiego:

W Paryżu Librairie du Luxembourg, Rue de Tournon No. 16, pułkownik Raczkowski, Rue du Faubourg Poissonnière 33. — Ogłoszenia dla Dziennika przyjmuje w Paryżu wyłącznie p. Adam, Carrefour de la Croix Rouge 2. — W Hamburgu, Frankfurcie nad Menem, Berlinie, Lipsku, Wiedniu i Bazylei: Haasenstein & Vogler. — W Berlinie Rudolf Mosse, Jerusalemstrasse 48. A. Retemeyer, Internationale Annoncen-Expedition. „Invalidendank“ Behrenstr. 24 i Central-Annoncen-Bureau der Deutschen Zeitungen. Mohrenstr. 45. — W Bremie: E. Schlotte. — W Frankfurcie nad Menem Daube & Comp. — W Wrocławiu Daube, Haasenstein & Vogler i Mosse. — W Plesze-
wie: L. Zboński.

Czas odnowić przedpłatę!

Warunki przedpłaty pozostają te same co
w ubiegłym kwartale.

POZNAŃ, 28 września.

Od chwili, gdy gabinet angielski ujął w swoje ręce kwestyę medycacji, uspokojono się w Wiedniu co do jego zamiarów, nie potrafiło atoli ukryć obawy, by angielski mezwie stan, — pragnąc szybkiego przywrócenia pokoju, i pozostając pod naciskiem opinii publicznej — przystąpił na propozycję, które mogłyby wprowadzić na chwilę zarządzić zlewu, nie wykluczając jednak niebezpieczeństwa ponownego wybuchu powstania, owszem mogłyby je przyspieszyć. — Obawy tego rodzaju żywno przedewszystkiem z powodu zaprojektowanego przez gabinet londyński samorządu, mającego się nadać objęty powstaniem prowincjom a głównie podnoszone skrupuły przeciw ogólnikowemu i dwuznacznemu sformułowaniu mającej się nadać tym prowincjom konstytucji, co mogłoby być tylko zarodkiem i punktem wyjścia dla nowych zakłóceń i zasilających agitacyę, odgrywa-
jąca w tych prowincjach tak ważną rolę świeżymi so-
kami. Wedle telegramu wiedeńskiego do oficjalnego Pester Lloyd'a obawiano się przed sformulowaniem konstytucji, zaprojektowanej przez gabinet angielski i rosyjski wtedy jeszcze zaburzeń, gdy takowa została uzu-
pełniona ze strony Petersburga dodatkami wykluczającym
supercyę, jakoby tu chodziło tylko o utworzenie w Bośni, Hercegowinie i Bułgarii państw lennych. Z pomocą Niemiec nastąpiło zredagowanie tekstu wyjaśniającego
w ten sposób znaczenie wyrazu „autonomia“, iż pod
nią rozumieć należy system instytucji, mocą którego
ma być przekazana na ludność kontrola nad miejscowymi
organami wykonawczymi rządu i daną ręką przeciw
samowoli władzy zwierzchniej. Prócz tego odwołano
się na reformy hr. Andrasiego z dnia 20 grudnia 1875.
Tym sposobem upadło, zdaniem gabinetu, wszelkie po-
dejście, jakoby gabinety te dążyły do utworzenia państw
na pół niezależnych lub zmierzających do rozzerwania węzła
poddanego, łączącego chrześcijan w Bośni, Hercegowi-
nie i Bułgarii z państwem tureckim. Co się tyczy
formy, w jakiej mocarstwa objawia Porcie swe życzenia,
różne obiegają wersje. Z Paryża telegrafują o nocie
identycznej, zkładającej znowu o nocie zbiorowej. Jedno
i drugie nie potwierdza się a natomiast zdaje się być
autentyczną wersją Pester Lloyd'a, wedle której
propozycje mocarstw ujęte zostaną w instrukcyję lorda
Derby'ego do sir Elliota, którą popiera wszelkimi si-
łami poruczonego reprezentantom Austrii, Francji, Nie-
miec, Rosji i Włoch. Wersja ta zgodna jest z depeszą
do W. T. B. z dnia 26 bm., gdzie czytamy: „Z Caro-
gradu telegrafują do Tel. Corr.-Bureau, iż dziś u-
dali się przedstawiciele mocarstw gwarancyjnych na W.
Portę, celem popierania ambasadora angielskiego w jego
pojedynczych propozycjach. Bezpośrednio potem ze-
brała się rada ministeryjna dla należytego zbadania
owych propozycji.“

Do tego samego Biura telegrafują z Carogrodu,
iż W. Porta dziś już odpowie na propozycje pokojowe
mocarstw. Porta skłonna jest do zezwolenia na wszelkie
możliwe reformy i utworzenie rady narodowej, złożonej
z 35 muzułmanów (Agencja Havasa mówi o 30 mu-
zulanach) i 30 chrześcijan. Rada ta, powołana do ży-
cia na drodze wyborów, zajmie się reformami, o jakie
upominają się mocarstwa.

Gdy depesze w sprawie propozycji pokojowych
brzmiały dość obiecująco, nie można tego samego po-
wieścić o telegramach białogrodzkich. I tak Polit.
Corr. ogłasza dosłowny tekst noty ministra Risticza,
doreczony przedstawicielom mocarstw w Białogrodzie.
W niej to w odpowiedzi na oświadczenie W. Porty co
do przedłużenia zawieszenia kroków nieprzyjacielskich
powiada Risticz, iż rząd serbski nie może się na to

zgodzić. W motywach oświadcza, że forma, w jakiej
W. Porta przystąpiła na zawieszenie działań wojennych,
jest w obec tego, że nie oznaczono ani linii demarkacyj-
nej ani pasa neutralnego, po prostu niepodobną do prze-
prowadzenia. Rząd serbski ubolewa, że W. Porta nie
wzięła pod rozwagę rzeczonych niewłaściwości i ogra-
niczyła się na tygodniowym przedłużeniu zawieszenia
działań wojennych. Coś podobnego dalekiem jest od
tego, aby mogło przeszkodzić starciu się obu przeci-
wnych obozów i zapobiedz niepotrzebnemu krwi rozlewowi.
Chociaż rząd serbski nie mógł z tych powodów dać roz-
kazu do przedłużenia obecnego położenia, pragnie z ca-
łego serca zawarcia formalnego rozejmu.

Z Białogrodu telegrafują dalej do Biura Reutersa,
iż dnia 25 bm. udał się generał konsul rosyjski Kar-
czow do ks. Milana celem oświadczenia mu, iż Europa
z niezadowolaniem przyjęła jego proklamacyę na króla
Serbii. Konsul generał doradzał księciu, by w 24 go-
dzinach odwołał do Białogrodu generała Czerniawę i
oświadczył mu, że on, książę, dziękuje armii za lojalność,
jakiej dowód złożyła, proklamując go królem, że atoli nie
może i nie chce przez przyjęcie tytułu królewskiego no-
wych wywoływać zakłóceń. Agitacye tymczasem na rzecz
proklamacyi przybierają coraz większe rozmiary. Emi-
saryusze przebiegają wszędzie i wzdłuż Serbii, usiłując
wywołać w radach municypalnych demonstracye na rzecz
proklamowania Milana królem.

Wbrew niedawnym doniesieniom, według których
tak przyjacielskie stosunki zachodziły między Turcy-
ją a Persyą, iż pierwsza przez wzgląd na zagrożoną
jakoby wiarę mahometańską gotową być miała do posil-
kowania pierwszej w razie wypowiedzenia wojny przez
jedno albo kilka mocarstw europejskich, utrzymują naj-
świeższe wiadomości, że przeciwie między temi dwoma
państwami wzmagają się naprężenia. Na granicy persko-tu-
reckiej zachodzą ciągle zatargi zbrojne między podda-
nymi obu stron. Stan rzeczy zbliża się tam podobno
do formalnej wojny. Rząd perski uskarża się mianowi-
cie na nadużycia na jego terytorium popełniane przez
hordy Kurdów, a ponieważ nie może się doprosić zado-
szczytowania od rządu tureckiego, postanowił przeto sam
wymierzyć sobie sprawiedliwość i w tym celu wysłał na
granice wojsko w sile 3 pułków piechoty, 8 dział i zna-
czącą liczbę nieregularnej jazdy. W takich warunkach
trudno myśleć o przyjęciu do skutku przymierza persko-
tureckiego.

* Od dnia dzisiejszego aż do soboty
włącznie czyli przez dzień 28, 29 i 30 b. m. wyło-
żone są listy prawyborcze miasta naszego w gmachu
szkólnym II piętro przy ulicy Wszyst-
kich Świętych. Niechże każdy prawyborca zaraz
przekona się, czy w nich zapisany; jeśli go pominięto,
niech o sprostowanie natychmiast do magistratu się od-
niesie.

Komitet tutejszy wyborczy, którego przewodniczą-
cym jest p. rzecznik Jazdzewski, odniósł się, jak to
wczoraj nadmieniliśmy, do meżów zaufania z prośbą,
aby każdego wyborcę do przejścia owych list zachę-
cili i znagli. Szkoda tylko, że nie podzielił, jak to
zwykle bywało, miasta na obwody; bez tego żaden mąż
zaufania nie wie, jak daleko czynność jego się rozciąga.
Niedokładność tę zatem należy na przyszłość usunąć,
dziś zaś niech każdy mąż zaufania działa w swem oto-
czeniu czy w swjej dzielnicy, w której mieszka.

WALNE ZEBRANIE

Delegatów

Wielkiego Księstwa Poznańskiego.

Zaraz po godzinie 11 przewodniczący komitetu wy-
borczego prowincjonalnego p. W. Bentkowski zgaił
walne zebranie, na którym stanął komitet wyborczy pro-
wincjalny w całym składzie, nado stawili się wszyscy

— Aha! rozumiem. Panią dziwi, że znam jej ta-
jemnicę? Jest to cała powieść, którą mogę jej opowie-
dzieć. Wystaw sobie pani sześć tygodni już temu, jak
pewnej nocy wśród burzy, patrząc oknem w moim mie-
szkaniu, usłyszałam nagle tony nokturna Chopina. —
Nadstawiał ucha, bo przepadam za Chopinem, a wy-
konanie było znakomite i domyśla się pani, że nie stra-
ciłam żadnej nuty. Wkrótce muzyka ucichła i spostrze-
głam na balkonie kobietę w białej nocy zjawisko lub
czarnoksiężniczkę marzącą. Kobieta tę widziałem od
tego czasu, ale nie słyszałem jej muzyki.

— I nigdy pan nie usłyszy, powiedziała wesoła.
Wreszcie nie gram tak, by się to nazywało graniem,
brząkam tylko trochę dla własnej przyjemności, gdy je-
stem sama i to cały mój talent. Co zaś do marzenia,
to znowu drugie oskarżenie, od którego pragnę się uwol-
nić. Nie marzyłam na balkonie ani owego wieczora ani
tę nigdy.

— O czym więc pani myślała? Czy może o geolo-
gicznym utworzeniu się tych skał, oświeconych wspaniałe
światłem księżycowym?

— Widzę, że pan koniecznie chce się dowiedzieć;
powiem mu zatem, że po prostu... myślałam o moim
synu...

— Alboż to myśleć o tych, których się kocha, nie
jest marzeniem?

— Jeżeli pan tak rozumie...

— Wiem teraz, co to znaczy; pani nie chcesz przy-
znać, że miewasz, jak wszyscy śmiertelnicy swoje godziny
tęsknoty i melancholii.

— Melancholia jest poezją dusz chorych lub na-

delegaci prócz Fr. Żółtowskiego, za którego przybył
zastępca ks. Andrzejewicz; po zagajeniu zaś przewodni-
czący komitetu prowincjonalnego powołał na sekretarza p.
Henryka Trąpczyńskiego, delegata powiatu między-
chodzkiego, a następnie objaśniał i uzasadniał porządek
dziennej, który zebranie całkowicie zaaprobowoło; z kole-
tego porządku dziennego następują wstępne formal-
ności i rugi.

Z powodu, że protokół zebrań wyborczych w zna-
cznej części mają wprowadzić wiele usterek, lecz małej tyl-
ko są wagi przeto komitet ich nie podnosi. Dalej odczytuje
przewodniczący nazwiska delegatów; przy powiecie czarn-
kowskim p. Adolf Koczorowski żąda, aby zebranie
orzekło, iż na przyszłość należy stawiać po sześciu
kandydatów na posłów, jak to regulamin przepisuje, a
nie po jednemu, jak to powiat ten uczynił. Zebranie
prawie jednomyślnie zgadza się z powyższym wnioskiem.

Przy powiecie pleszewskim oświadcza przewodniczą-
cy, że w protokole wyborczym zamieszczono dopisek,
który obejmuje protest dwóch wyborców tego powiatu
przeciw walnemu zebraniu wyborczemu a tym samym
przeciw wyborom na niem odbytym a to dla tego, że
wybór w innej formie się odbył jak początkowe zebranie
uchwalne.

Ks. Sadowski jako delegat objaśnił, że wybory na-
stąpiły na zasadzie uchwały jednogłosnej i tak też przy-
jęte zostały.

Po objaśnieniu powyższem i przemówieniu pp. dr.
Szuldrzyńskiego, H. Krzyżanowskiego i
Magdzińskiego, na wniosek komitetu prowincy-
onalnego przeszło zebranie nad wspomnianym protestem
do porządku dziennego.

Przy powiecie wrzesińskim przewodniczący przed-
stawia protest p. Jackowskiego z Barda i towa-
rzyzcy, oraz objaśnienie przewodniczącego komitetu pow.
wyborczego p. Grudzińskiego a dalej odpowiedź
komitetu wyborczego prowincjonalnego na protest po-
wyższy — znane już czytelnikom naszym; poczem sta-
wia wniosek, aby walne zebranie jako najwyższa władza
zatwierdziła powyższą rezolucyę komitetu lub swój po-
głęb przy odpowiednim wniosku orzekło.

P. Buchowski godzi się z decyzyją komitetu i
żąda uznania ważności wyborów w Wrześni odbytych i
przejścia nad protestem do porządku dziennego.

P. Koczorowski wnosi, aby przejść nad prote-
stem do porządku dziennego z motywami przez komitet
wypracowanymi.

Wniosek p. Buchowskiego z poprawką p. Koc-
zorowskiego jednomyślnie przyjęty.

Inne wszystkie wybory przyjęto bez opozycji.

Poczem następuje sprawozdanie komitetu prowincy-
onalnego za lata 1873 do 1876.

Sprawozdanie to brzmi jak następuje:

Ustępujący dziś komitet prowincjonalny ma zaszczyt
stosownie do przepisu regulaminu zdać sprawę szano-
wnemu zebraniu z trzyletniego swego urzędowania,
jak następuje:

Wybrani do niego na walnym zebraniu wyborczem
prowincjonalnym z dnia 23 września 1873 pp. W. Wier-
biński, W. Bentkowski, T. Chłapowski, A. Radoński i
L. Śmitkowski, ukonstytuowali się w komitet w ten
sposób, że przewodniczącym wybrali p. Bentkowskiego
a sekretarzem pana Wierbińskiego. W ciągu drugiego
roku swego urzędowania stracił komitet przez śmierć
jednego z swych członków, najszanowniejszego i najza-
ciężniejszego obywatela i weterana s. p. majora Śmitko-
wskiego, którego drogą sobie i całemu naszemu spo-
łeczeństwu pamięć uczcić dziś tym wspomnieniem za
swoją obowiązek poczytuje. Zredukowany do liczby 4, z
których jeden tylko, p. Bentkowski, stał, a jeden, pan
Wierbiński, po większej części w Poznaniu przebywał,
komitet nie zawsze był w stanie przy załatwianiu bie-
żących czynności i korespondencyi zebrać się na razie
w żądany regulaminem komplet 3 członków, dla tego
tęż upoważnił swego przewodniczącego i sekretarza a w
konieczności samego tylko przewodniczącego do załatwia-
nia w razie potrzeby w imieniu komitetu drobniejszych
a zwłoki nie cierpiących czynności i korespondencyi.
Wszystkie jednak ważniejsze kwestye w pełnym a przy-
najmniej w prawnym rozstrzygnięciu były kompletne.
Nado to skutek dłuższego nieraz przebywania na sejmie

technicznych, a ja nie należę ani do jednych, — ani do
drugich.

W lekkiej tej rozmowie był jakiś odcień niepochwyl-
ny, obcy dotąd dla nas obojga. Zdawało się, że i ona
to czuje porównie ze mną, nado, że czuje z pewnym nie-
zadowoleniem; powstała bowiem i podeszła do balustrady,
gdzie stała chwil kilka milcząca, w dal zapatrzona;
potem zaczęła chodzić wzdłuż i wszerz tarasu, wypro-
stowana jak królowa z włoką się za nią długą po-
włoką sukni. Powstałem także i siedłem za nią, a
choć próbowałem kilka razy na nowo zawiązać prze-
rwaną rozmowę, nie powiodło mi się wcale, pani
de V. była roztargniona, a i ja nie czułem się dosyć
ożywionym. Wtem nagle pierwsza przerwała milcze-
nie, pytając o moje zdanie co do jakiejś książki,
w której melancholizny bohater utyskuje na ciężar życia
i na własną niezdolność kochania. Porównywała go z
Wertherem, a gdy zapytałem, przez jakie dziwne na-
tchnienie mogła tak słusznie określić uczucia, których
nie doświadczała nigdy, powiedziała mi łagodnie: — Czyż
koniecznie doświadczyć trzeba wszystkiego, co się poj-
muje? Mnóstwo jest rzeczy, które rozumiemy, nie zna-
jąc ich wcale.

— Bez wątpienia; n. p. szczęście; każdy wie, czem
ono jest, a nikt go nie zna.

— Więc tak pan sądzi? Co do mnie, myślałam
zawsze, że być szczęśliwym lub nieszczęśliwym zależy
głównie od dobrej woli człowieka, bo przecież szczęście
nie objawia się na zewnątrz... jest ono... i zawałala
się nagle.

— Kończ pani! proszę — gdzież ono?

— Ależ zdaje mi się, że w nas samych. Szczę-
ście jest w nas.

— Skoro tak, zawołała z pewną gwałtownością,
będę szczęśliwa. To, co powiedziałam o szczęściu, myślę,
że pewnie jest prawdą; jeżeli jednak się mylę, to dla
tego, że w istocie rzeczy nie o niemię nie wiem, nie wię-
cej od pana... Czyż pan teraz zadowolony?

Miałam chęć powiedzieć, że nawet zbyt, bo
zdawało mi się, iż bardzo prędko przejęła mój sposób
myślenia. Doznawałam ztąd jakiegoś nieokreślonego
żalu. Była tego wieczora zupełnie inną, jakby nie sobą,

w Berlinie widział się sekretarz komitetu p. Wierbi-
ński, który z razu kasą komitetu zawiadywał, spowodo-
wanym do zdania jej przewodniczącemu, tak że tenże
od grudnia 1873 r. był zarazem skarbnikiem komite-
towym.

Pod auspicjami komitetu prowincjonalnego odbyły się
w ogóle 4 walne zebrania wyborcze prowincjonalne czyli
delegatów: pierwsze 23 września 1873 dla wyboru kan-
dydatów poselskich do sejmiku pruskiego; drugie 11 paź-
dziernika 1873 roku dla uzupełnienia tych kandydatur
w skutek zasług wypadków nieprzyjęcia pierwotnej
kandydatury jako też dla uchwalenia niektórych zmian
regulaminu; trzecie 20 grudnia 1873 dla wyboru kan-
dydatów do parlamentu niemieckiego; czwarte wreszcie
11 maja r. b. dla uchwalenia nowego regulaminu wy-
borczego, tak że na dziś zwołane walne zebranie jest
piątym z kolei. Zebrania te, poczynając od trzeciego,
odbywały się w przytomności reprezentanta policji miej-
scowej, czego dawniej nie bywało.

Przy zbliżaniu się wyborów do niezamkniętej jeszcze
formalnie obecnej legislatury rozesłał komitet do powia-
tów okólnik z odpowiednią instrukcyją, zniósł się nado
w korespondencyach do liczby kilkuset dochodzących
już to z komitetami powiatowymi, już to z delegatami,
już to z osobami prywatnymi w nadających się kwes-
tyach wyborczych, wreszcie ogłosił w pismach publi-
cznych przed samymi wyborami do sejmiku pruskiego i
do parlamentu niemieckiego dwie, zalecone sobie regu-
laminem odezwy, jak nie mniej podał do powszechnej
przez pisma publiczne wiadomości listę naznaczonych
ostatecznie kandydatów. Nadmienić tu jeszcze wypada,
że przewodniczący czuł się spowodowanym w maju r. b.
pod nieobecność innych członków komitetu odeprzeć
uporczywie przez lat trzy powtarzające się po niektó-
rych gazetach a zupełnie bezasadne zarzuty parcyalo-
ności w sprawowaniu urzędu i gwałcenia lub stronnictwa
naciągania ustaw naszych ze strony komitetu przy na-
znaczaniu kandydatów. Na wielorakie natomiast mniej
lub więcej gwałtowne dziennikarskie krytyki odezwy przez
siebie wydanych, nie miał powodu komitet odpowiadać,
o redakcyi bowiem tego rodzaju dokumentów tylko za-
patrywania, przekonania i smak redagujących rozstrzy-
gać mogą.

Owoce całej czynności wyborczej, przez komitet
następujący kierowanej a z największą gorliwością i so-
lidarnym udziałem przez wszystkich niemal polskich wy-
borców W. Ks. Poznańskiego podjętej i popieranej, był
wybór 14 naszych posłów do sejmiku pruskiego na ogólną
liczbę 29 z W. Ks. Poznańskiego wybierając się mających,
a 10 do parlamentu niemieckiego na ogólną liczbę 15
na W. Ks. Poznańskie naznaczonych; rezultat, który
do pomyślniejszych w ciągu naszego udziału w legisla-
turach berlińskich policyj można. Jak ci wybrańcy
narodu w imieniu nas wszystkich i w obronie najświęt-
szych praw naszych i interesów w ciągu lat trzech wy-
stępowali, w zbyt świeżej a z głębi serca polskiego
wdzięcznej jest nas wszystkich pamięci, żeby się komitet
miał tu nad tem rozwozić.

Pozostaje jeszcze komitetowi zdać krótką sprawę z
fundusów na ogólnie cele wyborcze, sobie do dyspozycji
oddanych. Fundusze te powstały ze składek, których
wysokości komitet za wiedzą i zgodą delegatów na po-
jedyncze powiaty, w miarę liczby i zamożności odnośnej
ludności polskiej unormował. Najwyższą składką powia-
towa wynosiła 50, średnia 25, najniższa 10 tal. na całe
trzydziestnie. Ponieważ jak cały nasz organizm przed-
wyborczy składki te powiatowe na potrzeby komitetu
prowincjonalnego na dobrą tylko woli współobywateli i
gorliwości odnośnych komitetów polegały, a gdzie na je-
dnym lub drugim zbywało, nie było dla komitetu naszego
żadnego środka egzekucyjnego, stało się więc, że nie
wszystkie powiaty tego dobrowolnie podjętego obowiązku
dopełniły i że komitet prowincjonalny ujrzał swój budżet
znacznie w spodziewanych dochodach okrojonym, w sku-
tek czego musiał sobie z niejaka szkodą dla sprawy wy-
borczej odmówić pewnych większych wydatków, które
mianowicie dla ułatwienia udziału naszego w parlamen-
cie niemieckim są czasem prawie niezbędne. I tak, po-
mimo niedobór z tych powiatów, które, postanowiwszy
dać u siebie drukować potrzebne przy wyborach do nie-
mieckiego parlamentu kartki wyborcze, z tego tytułu

ściem są rozkosze przyjaźni i uciechy rodzinne, przy-
stępne dla każdego; jest to zadowolenie z dopełnionego
obowiązku, przekonanie o naszej użyteczności a przede-
wszystkiem wyrzeczenie się pragnień samolubnych...

I zatrzymała się znowu, jakoby się lekka okazała
zarozumiała, a potem dodała z uśmiechem:

— Niech mnie pan nie bierze za jakiegoś kazno-
dzieja, bo czyż nie sam skłonił mnie pan do tego
wyznania?

— Cóż znowu, łaskawa pani! jak można przypuścić
coś podobnego? To pojęcie szczęścia zdaje mi się prze-
ciwnie zupełnie jej godnem. Tylko, czy nie stawiasz pani
nado wysoko tego, co, jak sama powiadasz, należy się
wszystkimi? Można bowiem wierzyć, że wszyscy rozu-
miej pod szczęściem nie to lub owo, co im upragnione,
ale zgodę myśli z uczynkami, zgodę uczuć i powinności?
Chcąc wyczerpnąć do końca logikę pani, przychodzimy
do wniosku, że być szczęśliwym i doskonałym to jedno
znaczy, gdy tymczasem w ludzkim rozumieniu rzeczy
są to zawsze odrębne pojęcia. I cóż pani na to?

— Myśl ludzka myli się... może.

— Może?... A więc mi pani przyznajesz coś-
kolwiek?...

— Skoro tak, zawołała z pewną gwałtownością,
będę szczęśliwa. To, co powiedziałam o szczęściu, myślę,
że pewnie jest prawdą; jeżeli jednak się mylę, to dla
tego, że w istocie rzeczy nie o niemię nie wiem, nie wię-
cej od pana... Czyż pan teraz zadowolony?

Miałam chęć powiedzieć, że nawet zbyt, bo
zdawało mi się, iż bardzo prędko przejęła mój sposób
myślenia. Doznawałam ztąd jakiegoś nieokreślonego
żalu. Była tego wieczora zupełnie inną, jakby nie sobą,

W Szwajcaryi.

NOWELLA

tłumaczona z francuskiego przez **

I.

Hrabia Ludwik S... do oficera okrętowego R...
w Nangasaki.

(Ciąg dalszy. Zobacz nr. 216, 217, 218 i 220.)

Nigdy lepiej nie uwydatnia się różnica zachodząca
pomiedzy jedną a drugą kobietą, jak gdy się porówna,
w jaki sposób przyjmują uwielbienia i holdy tej zwy-
kłej, mężkiej, rycerskiej grzeczności. Pani de V. nie
troszczy się o nie wcale, nie lubi kadzideł, przeci-
wnie nawet jest dziwnie wystraszoną i jakby obcą w ta-
kiem położeniu, z czem jej jednak bardzo do twarzy.
Zmieniał też przedmiot rozmowy i przez dobre pół go-
dziny prawłem jej o muzyce i koncertach. — Ale dla
czego też, zapytałem w końcu, nie grywa pani nigdy,
pani, która jesteś tak biegłą fortepianistką?

Spojrzała zdziwiona, jakby chciała powiedzieć: skoro
nie grywam, to i jakże możesz sądzić?...

albo żadnej składki do komitetu prowincjonalnego nie wniosły albo tylko częściowo złożyły, pomijając powiaty, które bez wypowiedzianego powodu część tylko swęj taksy wypłaciły, i pomijając wreszcie powiat krotoszyński, który ze względu na wielkie wydatki, jakie mu na ogólne cele wyborcze w poprzedniej legislaturze ponieść wypadało, zwolniony został przez komitet prowincjonalny od wnoszenia jakiegokolwiek składki na czas obecnie kończącej się legislatury, nadmienić wypada, że z najwyższych otaksowanych powiatów: bukowski, mogilnicki, odolanowski, wrzesiński, z średnio otaksowanych miasto Poznań, z najniższych zaś otaksowanych powiat międzyrzecki, pomimo ponawianych wezwań i monitów, ani grosza do kasy kom. prow. nie wniosły. Z miastem Poznaniem ta jeszcze zasza okoliczność, że nie tylko do kasy komitetu prowincjonalnego nie zgodał się komitet miejskiego nie wpłynęło, ale jeszcze widział się kom. prow. spowodowanym przyjść komitetowi miejskiemu ze swoich funduszy w pomoc na miejscowe, prawda, że wyjątkowo bardzo znaczne wydatki wyborcze. Natomiast powiat średzki posunął swoją gorliwość w składowaniu tak daleko, że nie tylko w swoim czasie naznaczone nam takse opłacił, ale jeszcze przed kilku tygodniami 75 marek komitetowi prow. bez żadnego o to wezwania nadesłał, którą to kwotę przeciw komitetowi prowincjonalnemu uważa ze względu na słuszość za zaliczkę na składkę, jaką przysłał komitet w nadchodzącej legislaturze zapewne rozpisze. Bądź jak bądź, dochód komitetu prowincjonalnego wynosił przez ciąg ubiegającej legislatury marek 1655.03, rozchód marek 1408.24, tak że pozostaje się w kasie komitetowej rezerwy marek 246.79. Zamykając ten rozdział swego sprawozdania, wnoszę komitetowi prowinc. walnego zebrania o wyznaczenie komisji rewizyjnej, któraby rachunki, dowody i stan kasy sprawdziła i następnie pokwitowanie ustępującego komitetu u walnego zebrania wyjednała.

Niniejszym sprawozdaniem kończy komitet prowinc. powierzone sobie przed trzema laty urządzenie i ustępuje z tem wewnętrznym przeświadczeniem, że jakkolwiek może nie ku ogólnemu zadowoleniu, to przecież sprawował je wedle najlepszej woli i wiedzy i z najskrupulatniejszą bezstronnością.

Poznań, 28 września 1876.

W. Bentkowski. T. Chłapowski.

A. Radoński. W. Wierzbicki.

Po odczytaniu powyższego sprawozdania na wniosek ks. Sadońskiego zebranie jednomyślnie wyraża komitetowi podziękowanie przez powstanie z miejsc za gorliwe wypełnianie przezeń powierzonych mu obowiązków.

Dalej w dyskusji nad sprawozdaniem otworzonej p. Wilhelm Łyskowski wnoszą, aby w interesie przyszłości nie pobrażać zalegających powiatom i żeby zaległości ciążące na nich ściągano.

P. Buchowski sprzeciwia się temu, że komitet, który powiaty zalegające poczuja się w przyszłości do ciążących na nich w tym względzie obowiązków.

Przewodniczący komitetu objaśnia, że to są dobrowolne składki, dla tego rzecz tę uważać należy za załatwioną.

Następuje wybór komisji. Wybrani przez aklamacją pp. ks. R. Czartoryski, dr. Z. Szuldrzyński i K. Węclewski.

Następnie po krótkiej dyskusji postawienie kandydata na posła w miejsce p. Rogalińskiego zgodnie z regulaminem wyborczym pozostawia zebranie delegatom odpowiednich powiatów w porozumieniu się z komitetem prowincjonalnym.

Później przewodniczący oświadcza, iż pp. ks. dr. Wartenberg, W. Breziński, biskup Janiszewski zawiadomili komitet, iż z kandydowania na posłów usuwają się, bo wyboru przyjąć nie mogli.

Następuje wybór kandydata na posła średnio-śremskiego do parlamentu w miejsce p. Rogalińskiego, który, jak wiadomo, mandat złożył. Delegaci pp. W. hr. Szolderski i Węclewski oświadcza, iż pominięciem pana Rogalińskiego pomiędzy kandydatami, co uważa p. R. za wotum niezaufania, stało się dziwnym przypadkiem, że co niniejszym w imieniu swych mandatów przepraszają i proszą o przyjęcie na pozostającą kadencję mandatów.

P. Rogaliński oświadcza, iż nie może przyjąć mandatów, bo byłoby niestosowne.

W chwili, gdy zamykamy Dziennik, przerwa dla porozumienia się co do wyboru — o godzinie 3-ciej dalszy ciąg zebrania.

* „Westa.“ Bank wzajemnych zabezpieczeń na życie.

Od czasu, jak w mieście naszym istnieje Bank wzajemnych zabezpieczeń na życie „Westa“, obowiązkiem naszym jest zajmować się bliżej i częściej sprawą zabezpieczeń na życie, tej nowoczesnej instytucji społecznej, wyłonionej z myśli „Self help!“ tj. „Pomóż sam sobie!“ i dążącej do podniesienia dobrobytu ogółu przez podniesienie wartości życia człowieka, resp. wartości jego pracy, którą to wartość śmierć bezpowrotnie unicestwia dla członków pojedynczych rodzin a pośrednio dla ogółu społeczeństwa.

Do podjęcia tego przedmiotu w artykule niniejszym następcą nam sposobność pogląd na stan zabezpieczeń

tkwiło w niej coś nerwowego, czego nie miewała nigdy. Posunęła się naprzód i zatrzymała się przy kolumnie, o którą się oparła, a owinęła w szal biały, z rękoma skrzyżowanymi na piersiach, milcząca i zamysłona, podobna była do posagu bogini. — Jakież to piękny widok! — zawołała. Wielki, czerwony księżyc ukazał się bowiem pomiędzy dwoma skałami i oświecił cały krajobraz; było widać jak za dnia. Pani de V. patrzyła ciągle — i zdawała się być cała pogrążona w myślach. — Daję ci najświętsze słowo, mój drogi, przysięgam na honor — że przed przyjęciem tego dziwnego sam na sam — nie wiedziałem, że ją kocham. Pierwsze i nieokreślone jakieś drżenie przebiegło po moich żyłach wtemczas, gdy wzrok jej, wracający z dali, w jakąś się zapatrzył, spojrzał na mnie, a ona zapytała ze zwykłym sobie spokojem:

— I pan nie podziwiasz?

Oparłem się o balustradę i pochyliwszy się trochę, spojrziałem jej głęboko w oczy. — Mówiliśmy o szczęściu, szepnęłam. Jesteś pan szczęśliwy? Zadrżała i odwróciła głowę. Bądź pani szczerą, błagałem, szczerą, jak przed chwilą.

Czas jakiś milczała, a potem wyrzekła głosem bardzo wolnym, jak ktoś, co mówiąc, zdaje sobie zarazem sprawę z swych myśli. — Nigdy jeszcze nie badałam, czy byłam szczęśliwa lub nie, teraz pytam się o to samą siebie, i zdaje mi się, że nie wiem.

— Ale ja wiem, szepnęłam ciszej jeszcze. Pani nie kochałaś nigdy a szczęście tam jest właśnie.

Spojrzała na mnie szybko, przelotnie. — Dla czego pan tak do mnie mówisz? Głos jej był urywany, wy-

w Niemczech w r. z., zamieszczony w nrze 1299 czasopisma Bremer Handelsblatt, p. t. „Zustand und Fortschritte der deutschen Lebensversicherungs-Anstalten im Jahre 1875.“ Pogląd ten, który rzeczono pismo od lat 24 rok rocznie skreśla, rozpoczyna się w roku bieżącym obszerniejszym wstępem, stwierdzającym smutny wynik, że pod wpływem skutków ostatniego przesilenia ekonomicznego, ubezpieczającego bez widoków bliźkiego powrotu lepszych stosunków wszelkie czynności ekonomiczne — także instytucje zabezpieczeń na życie, gromadzące oszczędzane owoce pracy i zarobku, tak dalece ucierpiały, iż w r. z., tj. 1875, w 37 Towarzystwach zabezpieczeń na życie w państwie niemieckim istniejących — przyrost zabezpieczeń w porównaniu z stanem na początku onego roku okazał się tak co do liczby osób jako też sum zabezpieczonych niższym niż we wszystkich latach po roku 1858. — Ten ubytek znaczny w zabezpieczeniach na życie przypisuje Bremer Handelsblatt przeważnie li tylko klęsce ekonomicznej ostatnich lat, jej mianowicie ową przerażającą ilość stornów, t. j. zabezpieczeń za życia osób zabezpieczonych upadłych, jaką rok zeszły w Towarzystwach w Niemczech pracujących wykazuje tj. 44,610 zabezpieczeń z sumą 101,085,998 Marek, podczas gdy ogólny nowy przyrost zabezpieczeń w r. z. we wszystkich towarzystwach wynosił tylko 92,716 zabezpieczeń na 313,455,019 M.

Ta uwaga bremeskiej gazy handlowej przywodzi nam na pamięć z ostatniego sprawozdania rocznego „Westy“ za r. z. ustęp, w którym dyrekcyja, mówiąc o wydatkach na sumy zabezpieczone płatne w skutek śmierci i wykazując, że w r. z. śmiertelność rzeczywista pomiędzy członkami w „Wescie“ zabezpieczonymi pozostała daleko po za śmiertelnością oczekiwaną według prawdopodobnego obrachunku — oświadcza:

Rezultat ten, który nam pozwala dobrze tuzzyć o normalnym rozwoju naszych zabezpieczeń, zawiązuje o ostrożności pracowników naszych w pozyskiwaniu wniosków, gdyż staraniem naszym jest szczepić pomiędzy naszymi pracownikami ogólną pod względem przyjmowania wniosków i powodów ich do odsuwania z góry wniosków wątpliwych, co dyrekcyja zwłaszcza przez to osiągnąć może, iż pracuje za pomocą etatowych urzędników z stałym dochodem, oraz za pośrednictwem agentów pomiędzy zabezpieczającymi się osiadłych, nie uciekających się do środka przyciągania wielkiej liczby zabezpieczonych za pomocą t. z. akwizytorów czyli wędrownych agentów, rekrutowanych częstokroć z najniższych warstw społeczeństwa, którym mniej chodzi o sumienne wypełnienie swego obowiązku ze względu na dobro instytucji, jak raczej o bezpośredni interes własny, wynikający z mnogości wniosków i zaliczek, pobieranych na prowizję od wniosków jeszcze do prawomocności nie doprowadzonych. Nasz system akwizycyjny chroni nas od potrzeby licznego odrzucania wniosków i z tego powodu mamy też liczbę odrzuconych wniosków stosunkowo mniejszą niżeli prawie wszystkie inne Towarzystwa.

I rzeczywiście, jak się z statystycznego zestawienia załączonego do omawianego artykułu w Bremer Handelsblatt wykazuje, ma „Westa“ w roku zeszłym nie tylko co do liczby wniosków odrzuconych jedno z najniższych miejsc w rzędzie 37 Towarzystw tymże statystycznym obrazem objętych, ale co więcej, co do śmiertelności rzeczywistej miała „Westa“ śmiertelność najkorzystniejszą, albowiem tylko 10,76 proc. śmiertelności oczekiwaną, tak iż nawet w przybliżeniu nie może się żadne Towarzystwo poszczycić równie korzystną śmiertelnością, gdyż najbliższe pod tym względem po „Wescie“ miejsce zajmuje „Concordia“, mająca 66,01 proc., podczas gdy wiele towarzystw miało śmiertelność większą nad oczekiwaną a jedno nawet + 31,96 proc.

Mimo wszakże, iż „Westa“ nie uciekała się do środka robienia akwizycji a tout prix — w rzędzie 37 Towarzystw w Niemczech istniejących, z których jedno tylko hamburskie z r. 1874 jest młodsze od niej co do czasu istnienia — zajmuje „Westa“ w r. z. co do czystego przyrostu osób zabezpieczonych 12 miejsce i ma za sobą prócz wszystkich młodszych kilkanaście starszych, przyczem zauważyć należy, że w r. z. w ogóle tylko 10 Towarzystw miało wyższy czysty przyrost niż w r. 1874. Temu też pomyślnemu przyrostowi zabezpieczeń, tudzież nader korzystnej śmiertelności zawdzięcza „Westa“, iż — jak sprawozdanie zeszłoroczne wykazało — mogła w r. 1875 zabezpieczonym zapisać 20% składki rocznej na udziały w przyszłym funduszu rentowym.

Jak się dowiadujemy, należy się i w r. b. spodziewać równie pomyślnego wyniku czynności „Westy“, gdyż liczba nowych wniosków, nadeszłych w r. b. do połowy września, tudzież liczba polis w tym roku do tegoż czasu wygotowanych, dorównują już całkowitemu przyrostowi w r. z., na podstawie czego oraz na podstawie remanentu zabezpieczeń z r. z. obliczyła dyrekcyja na ostatnim posiedzeniu Rady zawiadowczej dnia 18 b. m. przy ustanowieniu etatu na rok przyszły — dochód przyszłego roku ze składek od zabezpieczonych na 304,300 marek, która to suma przewyższa więcej niż o 1/3 ogół wydatków, obliczonych na rok przyszły na koszt administracji, honoraryj lekańskie, prowizye, oprocentowanie kapitału zakładowego itp. wraz z sumami, mającymi się wypłacić w roku przyszłym na wypadki śmierci według obrachunku prawdopodobnej śmiertelności.

W pomyślnym rozwoju „Westy“ widzimy stwierdzonej potrzebę tego rodzaju instytucji dla ludności,

raz twarzy zmienił się nagle, zadziwienie zmieszane z niepokojem przebiegało się w rysach.

Zrozumiałem przepaść, jaka się otwierała przed nami. Dostałem zawrotu jak człowiek, który czuje, że leci w otchłań strasliwą. Wezwałem na pomoc mój honor, powtarzałem sobie, że postąpić krok jeden dalej byłoby podłością w obec tej kobiety, której serce także, czulem to dobrze, straciło swój spokój i pewność. Myśli te jak błyskawica przebiegły mi po głowie, powiedziałem więc szybko: Zaczyna być chłodno, boję się o panią, możebyśmy się przeszli trochę. Pozwolisz pani, że podam jej ramię? Oparła się lekko i zaczęliśmy chodzić w milczeniu.

Taras był w ten sposób poprzeczany murami, że na tej małej nawet przestrzeni jedno grono towarzysztwa nie widziało drugiego, ale chodząc wzdłuż ogrodzenia, można było wszystkich objąć oczyma. Większa część osób zgromadzonych w celu podziwiania nury spała w najlepsze; — tutaj jegomość jakiś drzemał na krześle z głową opartą o poręcz, tam znów inny stał wprawdzie wyprostowany jak laska, ale od czasu do czasu kiwał się całym ciałem; młodzież obojęj płci paliła papierosy i gawędziła pół głosem. Jakim sposobem przypominam sobie to wszystko, trudno mi istotnie powiedzieć, bo pewno wtemczas nie chodziło mi o to, aby coś widzieć, i bez wątpienia nie też nie widziałem; ale na zasadzie dziwnego jakiegoś, choć znanego wreszcie prawa, otaczające przedmioty odbiły się w mym mózgu zupełnie mimo woli i każdy szczegół owej sceny tak żywo przedstawia mi się dzisiaj w pamięci, jak gdybyśmy go był z największą dokładnością troskliwostką.

Całe towarzystwo zajęte było sobą i nie myślało

wśród której „Westa“ swoją działalność rozszerza, i szczerze zachęcamy ogół społeczeństwa naszego do coraz liczniejszego uczestniczenia w korzyściach asekuracji na życie, przedstawiające najwyższą, a skoro przez śmierć znieczoną zostanie, już niepowetowaną wartość społeczną.

Wiadomości urzędowe.

Król nadał ces. rosyjskiemu generał-majorowi i generał-adjutantowi cesarza Rylejewowi order orla czerwonego pierwszej klasy.

Korespondencye Dziennika Poznańskiego.

Warszawa, 24 września.

(Socyalizm. — Wypadek na kolei i tragiczny koniec Potopowa. — Krymscy Tatarzy. — Manifest. — Powołanie Dońców.)

W jednej z poprzednich korespondencji przyrzekłem obznajmić was potrosze z drugim „ujazwimem“ (jątrzącem się) miejscem Rosyi — ze sprawą rosyjskiego socjalizmu. Nie wierzymy w to stanowczo, aby ta rana mogła zabić Rosyę terazniejszą od razu. Nie — rana ta tylko jątrzyć się będzie — i to nie od czasu do czasu, ale ciągle bez żadnej przerwy. Na tem właśnie polega jej „ujazwimosć“, jeżeli takim barbarzyństwem określić ją można.

Winniśmy w tém miejscu sprostować błędne przekonania niektórych, jakoby Rosya dopiero teraz od niedawna zaczęła składać krwawe ofiary ze swych dzieci na ołtarzu cywilizacji i postępu i że w skutek tego ilość i jakość tych ofiar ma być bardzo, bardzo wielką. Tak nie jest. Dużo wody upłynie zanim krwawe dzieje Rosyi ukazą ludzkości, jakimi ofiarami zdobywać musiała prawo obywatelstwa w rodzinie europejskich narodów. Dzieje te dotąd są najzupełniej ukryte, kiedy niekiedy tylko, gdy przypadek lub nieogłębność rządu pozwoliła uchylić jedną lub drugą zasłonę, dowiadujemy się trochę więcej. Widok, który się wtedy przedstawia, jest przerażający: trupy i tylko trupy na krwawo ubarwionem tle — oto dzieje rosyjskiego narodu. Ofiary tego biednego ludu są wielkie — my ich nie znamy tylko, tém mniej nie zna ich i nie pojmuje sam ten lud. Bo powiedzcie mi, któż z was kiedykolwiek słyszał, że za czasów Mikołaja gdzieś w zapadłym kącie, na samym krańcu Europy, bo we wiatkiłej gubernii był tak zwany „kartoflany bunt chłopów“? Zdaje się, że o tém nie wiecie, a tymczasem bunt ten ciągnął się rok cały, barbarzyńskie kaźnie, których lud dopuszczał się nad urzędnikami a nawet popami, — są trudne do uwierzenia. Niektórych (było to w zimie) wyprowadzonych bez odzieży na dwór, przy 20 lub 30 stopniach mrozu polewano wodą dopoty, dopóki nie zamienili się w słupy lodowe... Mikołaj naturalnie nie pozostał w tyle; każdy dziesiąty chłop umarł pod batami („Ruska stryła“ w ostatnich latach).

Albo dotychczas na dziś.

Druga wieść, którą wam podaję, krąży od pewnego czasu po Warszawie — czy zaś prawdziwa — nie wiem. Wiecie zapewne z telegramów, że zasłużony, generał-adjutant J. C. M., były generał-gubernator wileński a obecnie szef żandarmerii w cesarstwie Potapow — zarywował.

W czasie pobytu w Warszawie i przy wyjeździe z Warszawy był najzupełniej zdrow na ciele i na umyśle i tylko jakieś niezwykłe wstrząśnienie mogło go zabić tak niespodzianie. Rzecz tak się podobno miała: Pociąg wiozący cara gdzieś niedaleko Odessy wykołcił się; taki wypadek w obecnej chwili, gdy car zawsze podobno jest bardzo ciężarny, nie mógł ujęć na sucho, a że nieodstępny Potapow ze względu swych obowiązków pierwszy musiał stanąć przed oblicze zagniewanego pana, na nim się wszystko skrupiło.

Szef żandarmerii przysięgający czcą i sumieniem, że to był tylko prosty wypadek, który w żaden sposób przez tajną policję przewidzianym być nie mógł, został odpedzony słowami: „Paszł won padlec!“

Zwykły śmiertelnik niechybnie może sobie z tego nie robił, szef żandarmerii bardzo naturalnie — zarywował.

Nieszczęśliwy koniec Potopowa jest bardzo na rękę pewnej partji przy dworze, mianowicie partji von Kaufmanna i i Szawałowa. Dla nas jest to również sprawa nie zupełnie obojętna; wszak to Potapow rozpedził hordy znane obecnie w Rosyi pod nazwą Tonkientów, którzy pod przewodnictwem Baranowa i von Kaufmanna tak srodożę lupil i Litwę, a dziś wąpić należy, czy kraj zniósłby taki powtórny najazd. Usunięcie Potapowa już się zaczyna po trochu uwidatniać; przebiega, że w Kaufmann ma być mianowany głównodowodzącym w wojnie przeciwko Turcyi. Kto zajmie miejsce Potapowa — dotąd nie wiadomo.

Pisałem wam już o mahometanizmie i ważnej roli, którą w dziejach Rosyi odegrał mój wypadnie. Wskazówki, potwierdzające nasze przypuszczenia, rosą jak grzyby po deszczu. Zostawiając na później Azję, Kaukaz i Północ, powiem dziś trochę o Krymie.

Niedawno temu, bo jakoś na początku bieżącego

zajmować się nami. Czuliśmy się więc sami, ona i ja, sami pomiędzy niebem gwiazd i ziemią tak cudownie piękną. Cała okolica obłana światłem łagodnym wyglądała jak kraj zacarowany a samotność nasza wprawiała mnie w zachwyt, przestraszała mnie i upajała. — W myśli mej, która zdawała się ulatywać odemnie, szukałem jakiegoś słowa obojętnego i nie znaczącego, aby zbawić nas oboje, ale znajdowałem tylko w sobie niewysłowny niepokój; wszystko wokoło, nawet milczenie nasze przybierało dla nas jakieś znaczenie głębokie i wymowne. Czulem, że z każdą upłynioną minutą oddalał się coraz więcej od świata rzeczywistego i że czarodziejskie koło fantazyi coraz silniej nas otaczało. Przysięgam ci, przyjacielu, że starałem się powiedzieć coś tak... od niechcenia, gdy właśnie spostrzegłem gwiazdkę spadającą.

— Pani wiesz, zawołałem, że trzeba mieć jakieś życzenie, gdy się widzi spadającą gwiazdkę; czegoż więc pani sobie życzyła?

Uśmiechnęła się przymusowo, chciała odpowiedzieć, ale zamiast tego podniosła na mnie oczy z wyrazem takiego przerażenia i niepewności, a przystępem spostrzegłem ją tak drzącą od zimna, że odstąpił mnie wszelki rozsądek i szepnęłam błagalnie:

— Na miłość Boga, uspokój się pani!

a wreszcie pochwyciłam jej rękę zwieszoną na mojem ramieniu, poprowadziłam ją do otomanki i usiadłem obok.

Obiedwie, jak lód zimne, jej dłonie spoczywały w moich niby zdrgniętych, a wielkie oczy patrzyły jak obłąkane.

Są chwile, które się zdają wiekami a których

miesiąca, odczytaliśmy tu carski manifest, ułaskawiający wszystkich wychodźców tatarskich (z Krymu) z wyjątkiem tych, którzy zbiegli z tatarskiego pułku (szwadronu). Zjawienie się manifestu w chwili, gdy wojna z Turcyą wisi na włosku, było najlepszą wskazówką, że na Krymie musi być coś niepomysłnego dla Rosyi — że ukazała ma na celu nie przeszłość, tj. nie tych, co zbiegli, ale przyszłość, tj. tych, co mają zbiedz. Wzięliśmy się zatem do rosyjskich dzienników i znaleźliśmy w nich nadspodziewanie dokładny komentarz do poznania historii znaczenia i celów ukazu.

Wiadomo wam zapewne, że Krym, bez względu na stuletnią przeszłość niewolę, dotąd pozostał takim, jakim go kiedyś zajęła Katarzyna. Mahometanizm co najwyżej tracił na ilości w skutek peryodycznych powtarzających się wychodźstw. Ci jednak z jego wyznawców, którzy pozostawali na straży domowego ogniska, rodzili się, wzrastali i umierali w takiej wierze, w takiej nienawiści ku Rosyi, w takiej pogardzie ku rodowi gajarów, w jakiej byli zrodzeni i wychowane straszne hordy Mengli-Gireja. W obec polityki i postępowania rosyjskiego nie mogło być inaczej — Rosya bowiem jako państwo i reprezentantka cywilizacji nie mogła Tatarom nie dać takiego, czémby mogła przywiązać ich do siebie, czémby mogła zasłużyć na ich wdzięczność i czémby mogła na koniec okazać swą cywilizacyjną przewagę. Rosya nie rząd jej nie nauczyła Tatarów, jak należy uprawiać większą korzyścią gruntu. Rosya nie wskazała Tatarom żadnych ulepszeń w dożywianiu i warzeniu soli — Rosya nie nauczyła Tatarów, jak należy wyciskać winne jagody i dziś jak przed 300 laty są tam wyciskane w stępadłach nogami robotników. Rosya za to wydarła im większą część posiadanych gruntów, nałożyła stokroć większe podatki, zmuszała do przyjmowania prawosławia.

Rosya, znosząc despotyczną władzę hanów, zapomniała natomiast jeszcze bardziej złożony despotyzm — Rosya, gnębiąc z jednej strony mułłów, ulemów i ułazłachonych begów, z drugiej zwiększała ich władzę nad prostym ludem, zaprowadzała i tam nieznana przedątem pańszczyznę; uciskając obie warstwy społeczne, wiała między obu ziarna niezgody i zawiści. Rezultatem podobnego stosunku zwycięzców do zwyciężonych nie mógł być inny jak ten, który nam się obecnie przedstawia. Wśród dzikiego mahometanizmu rosyjska cywilizacja nie zrobiła żadnego wyłomu, mahometanizm ten stoi dziś przed nią w tej samej szacie, w jakiej stał w 17 i 18 wieku.

Chełpliwa prasa rosyjska spuszcza zwykle z tonu, gdy o Krymie i jego mieszkańcach mowa. Krym — to żywy, bijący w oczy dowód, jak próżne, jak nieuzasadnione są wszelkie krzykliwe przechwałki o cywilizacyjnym postępie Rosyi w średniej i zakaukaskiej Azji. Wszystkie środki represyjne i pokojowe nie przysięgają się na nic — ni „Gosudarewy miłosti“, ni kolonizacja niemiecka, bułgarska i latyńska, ni ściśle kordon graniczny, ni zupełny zakaz wyjeżdżania za granicę nie są w stanie nagiąć krymskiego mahometanizmu. Tatarzy nie zginali się, lecz tylko łamali. Dowodem tego jest tłumne szczególniej wychodźstwo w 1862 r. rozpoczęte. Widząc niemożność wspólnego pożycia z Rosyą, nieszczęśliwy naród postanowił opuścić rodzinna ziemię. W przeciągu paru lat wyemigrowało do Turcyi 200,000 mężczyzn t. j. trzy czwarte męskiej ludności Krymu. Trudno, niepodobna prawie przedstawić miłotam, jakie przykre, pognebiające wrażenie wywarła na wszystkich rozumniejszych Rosyan wiadomość o tej niewygodnej wojnie, której pobudką był rosyjski despotyzm. Utworzono komisję, która miała zbadać przyczyny złego i wskazać środki zaradcze. Komisja w roku zeszłym ukończyła swe prace i w jej to wnioskach rozpatrując się, taki nawet dziennik jak Gołos przyszedł do przekonania, że wychodźstwo istniejące i rozwija się z powodu słabej przewagi rosyjskiej cywilizacji nad tatarską.

Zaledwie komisja zdążyła przedstawić, komu należy rezultat swych badań, gdy w dziennikach zaczęły pojawiać się coraz częściej korespondencye z Krymu, donoszące o nowym ruchu wśród Tatarów; bezpośrednią pobudką miało być w tym razie zaprowadzenie powszechnej służby wojskowej. Dziś już nie tajno nikomu, że ruch przybrał zastraszające rozmiary i grozi zupełnym wyłudnieniem Krymu. Temu to właśnie wyłudnieniu mia zapobiedz publikowany niedawno manifest. O ile jednak sądzić możemy, ruch obecny na Krymie ma jeszcze i inne cechy, które komplikują i tak już samo przez się dość trudne położenie. Cechy te są tego rodzaju, że odejmuje wystąpieniu Tatarów zwykły charakter bierny i nadaje mu o wiele niebezpieczniejszy charakter czynny. Tak np. wiemy, że ludność męska jest dostatecznie zapatrzona w broń. W niektórych aulach liczba broni jest tak wielką, że na jednego mężczyznę wypada po 10 sztuk broni palnej; wiemy dalej, że liczba statków turreckich przewozowych pod najrozmaitszymi pozorami ciągle się zwiększa i że statki te stale trzymają się pombrzeża; wiemy dalej, że pod pozorem warzenia soli innych pokojowych zajęć liczba Turków przyjeżdżających również uzbrojonych jest w roku bieżącym trzy razy większą niż zwykle. Na zasadzie tych wiadomości należy zupełnie autentycznych przypuszczamy, że w razie wojny z Rosyą Tatarzy wystąpią czynnie i wyrzuciwszy pień Rosyan, opuszczą na zawsze kraj rodzinny. Rosya zapobiedz temu może wystawieniem silnego korpusu

wrażenia nie wracają dwa razy w życiu. Sekundę zaledwie siedziałem tak blisko niej a nie mogłem się oprzeć jakiemuś dziwnemu urokowi — jej piękności niewinności wyrzniętej na twarzy, pochyliłem się więc na nią, otoczyłem ją moim ramieniem i przycisnąłem do serca. Było to jak we śnie. Wtem odsunęła się od mnie, była blada śmiertelnie, wyciągnęła ręce, zamknęła oczy i nieruchomie padła na poduszki. Zerwałem się o upadłem przed nią na kolana, bo myślałem, że może umarła. Zwolna jednak wróciło jej życie, a ja czułem na kolanach zacząłem teraz mówić potokiem słów najgorszych. Biedne serce moje, którem całe życie poświęciłem, tłuścił a nawet i deptał, obudziło się nagle i zaczęło mówić. W jednej chwili namiętnieści, którym raz tylko w życiu płynnie mówić można, a którym później zaledwie się belkoce.

Słuchała mnie długo z uśmiechem czarownym, słuchała niby w upojeniu, ale niebawem podniosła się gwałtownie, powstała i bieda poczęła ku wschodowi. Już była na dole, a jeszcze biegła jak obłąkana z marmurową bladą twarzą. Zadrzałem mimo woli i uczulem, że puszcza ją, było mi niepodobiestwem. Szalona myśl przysłała mi nawet przez głowę; chciałem ją porwać i unieść z sobą gdzieś bardzo daleko, gdziekolwiek bądź... koniec świata.

Skutkiem wielkiego wysiłku tuli jednak i skutkiem rozsądku stałem się panem siebie; puszczałem ją za nią w milczeniu i odpowiedziałem aż do mieszkani

(Ciąg dalszy nastąpi.)

niowym stoku gór krymskich. Rząd zdaje się prze-
wagać grożące mu z tej strony niebezpieczeństwo, gdyż
się dowiadujemy, straż pobieżna w Krymie w tych
urzędach wzmocniona została pułkami kozaków.

P. S. Dowiaduję się w tej chwili, że pierwsza re-
ukaz Dońców już została powołana.

Berlin, 27 września.

awa p. Jackowskiego przed trybunałem administracyjnym.)
— O — Uzupełniając mój wczorajszy telegram dono-
nam, iż w dniu wczorajszym toczyła się przed naj-
szym trybunałem administracyjnym (Ober-Verwal-
ungs-Gerichtshof) w Berlinie sprawa o nieprawne ro-
żanie wieca w Nowej Cerkwi w powiecie starogardz-
Akta sprawy noszą tytuł: „Radca Jackowski
sra wójtowi p. Gerdey z Pelpina.“

Sąd ten najwyższy państwa pruskiego składał się
zewodniczącego p. Persiusa i radców pp. prof. dra
sta, Rhode, Dahrenstädt i v. Megern.
Ministerstwo reprezentował radca tajny ministery-
p. Brauchitsch. P. Jackowski stał osobicie u-
dajęszy sobie do pomocy p. syndyka dr. prawa Mizer-
y z Pelpina. Podzieliwszy sprawę na dwa oddziały,
a na p. Jackowski jej co do materyjalnej i historycznej
ści a dr. Mizerski prawnej. Daleko trudniejszą część
padła p. Mizerskiemu, z której się świetnie wywią-
aron. Dowiódł, że jest dzielnym prawnikiem i doskona-
nym mówcą. Zwraca się uwagę obywateli Prus Zacho-
odnych i W. Ks. Poznańskiego na p. dra Mizerskiego jako
danego kandydata do sejmiku pruskiego lub do sejmiku
ekszyszy niemieckiej.

Rozprawa przed sądem obudów stron trwała około
godzin, a sąd blisko 2 godziny naradzał się nad wy-
apromiem. Wróciwszy na salę posiedzeń ogłosił: że
tyzmekret Bezirks-Verwaltungs-Gerichtu
i uńskiego potwierdza, a przez to znosi
dziej rok sądu wydziału powiatowego star-
strzedzgardzkiego. Wyrok ten stwierdza prawo nasze
czniewania na zgromadzeniach naszych języka polskiego.
cultużemy troskliwie tego prawa!

nie. Motywa do tego wyroku sąd później procesującym
stronom nadeśle.

NIEMCY.

* Berlin, 27 września. Staatsanzeiger pisze:
Rad pruski zajął się od niejakiego czasu z nie małym
interesem uregulowaniem kwestji więzienniczej, a obecnie
rządzą się w ministerstwie handlu o to, aby budowa
pionierów odpowiadała słusznym wymaganiom i potrzebom.
budowie obszernego więzienia dla Berlina „am
tensee“, w którym ma się pomieścić do 1500 wię-
ów, a które już jest na ukończeniu, zwrócono szcze-
niejszą uwagę na to, aby budowa odpowiadała prze-
wyszystkiemu sanitarnemu względom. Model gmachu
ięziennego, sporządzony przez jednego z więźniów, prze-
any został na kongres sanitarny do Brukseli wraz
odnośnym memoriałem ministra sprawiedliwości. Mo-
ten zaszczyconym został z powodu swej praktyczno-
i honorowym dyplomem przez komisję znawców od-
osnego wydziału. W najnowszym czasie wysłał mini-
ter handlu tajnego, wyższego radcę budowniczego Herr-
anna do Belgii, aby zwiędził tamtejsze więzienia. Radca
dowodniczy Herrmann powrócił już z swej podróży, w
rzej miał sposobność przekonać się o wielu prakty-
nych urządzeniach w belgijskich gmachach publicznych,
mianowicie co do ogrzewania ich i wentylacji, a na-
wte w tej mierze doświadczenia zastosowane będą do
rskich budowli więziennych. — Wszystko to bardzo
niekie — pisze na to Germania — gdyby tylko w
tych pięknych gmachach postarano się o uregulowanie
cia przez humanitarne prawo więziennicze!

Provincial Correspondenz donosi, że wy-
ory do Izby deputowanych odbędą się w trzecim tygo-
miesiąca października, a mianowicie prawybory w
nawszych dniach po 20 a wybory w ostatnich dniach
października.

Zapisałiśmy swego czasu, że w pewnych kołach
niemieckich powstała myśl urzędzenia w Berlinie po-
zecznej wystawy międzynarodowej w roku 1880.
ucytatyw do tego pomysłu miał dać profesor Reuleaux,
koż półrządowe organa rozpiskując się obecnie o tym
projekcie, podnoszą, że napotka on na opozycję w rzą-
nych sferach, bo ostatnie wystawy powszechne dowio-
ły, iż zbyt częste ich urządzanie nie przynosi żadnych
przychodów przemysłowi, a rezultaty nie odpowiadają wcale
oniom ofiarom.

Sprawozdanie posła Miquela o prawie organizującym
adownictwo cesarstwa rozesłanem już zostało członkom
komisyj sprawiedliwości. Poseł Miquel, który jest prze-
dniczącym komisji sprawiedliwości, zamierza zwołać
członków komisji na dzień 15 października, celem obra-
żenia ostatecznego ośnośnych sprawozdań.

Cesarz Wilhelm wyjechał w dniu dzisiejszym z
eissenburga do Stuttgarta a z tamąd udaje się do
aden-Baden, gdzie zabawi aż do drugiej połowy pa-
ziernika.

FRANCYA.

* Paryż, 26 września. Pomiędzy ministrem
ny, generałem Berthaud a ministrem spraw wewn-
nych p. de Marcère panują od czasu niejakiego nie-
miski, wywołane tēm, że pierwszy cofnął okólnik,
m którym nowe dawł dowódczom korpusów instrukcje co
się pogrzebów cywilnych. Tej też okoliczności przypisać
nożale, że p. de Marcère nie przybył na ostatnią radę
abinetową, choć go oczekiwano. W sprawie tych po-
nżebów cywilnych nadesłano już kilkanaście petycji,
p których emerytowani pułkownicy i podpułkownicy go-
koż uskarżają się na to, że oficerów, którzy 30 i 40
oż służyli krajowi wiernie i rzetelnie chcą pozbawić na-
żających się im honorów wojskowych i to dla tego, że
yż nie chcą wyrzec przekonani, jakie w całym swym ży-
ożni mieli. Wszyscy ci petenci są kawalerami legii ho-
orowej a wskazują na to, że gdy ich uznano za go-
słych wstąpienia do legii honorowej, przysięgli wpra-
dzie wierność krajowi i honorowi lecz nie komu innemu
że wielką to niesprawiedliwość gdy teraz pozostawia
wernymi swęj przysiędę przez lat 30 lub 40, publicznie
e do swej śmierci mają być zbęzczeni. Kilka takich
petycji przesłano wprost marszałkowi Mac-Mahonowi,
ia którym takowe, jak słyhać, wielkie miały zrobić
rażenie.

Czy z powodu tego czy też innego, dość, że słyhać,
że minister wojny wydał teraz do dowódców korpusów
owy okólnik, w którym podaje reguły, jakich się trzy-
ać mają przy pogrzebach cywilnych a w którym wyzwa-
wyszystkich członków armii, aby się wstrzymywali od
wszelkich tak religijnych jak politycznych dyskusji i

spzeczek. Okólnik ten ma być czysto poufny i dla tego
nie będzie ogłoszony w dzienniku urzędowym, gdyż mi-
nister nie chce w ten sposób dać nagany generałom i ofi-
cerom. Minister spraw wewnętrznych zgodził się po-
dobno na takie postępowanie, tak że niesnaski pomiędzy
nim a ministrem wojny wybuchły uważać można za za-
żegnane.

Rząd podaje do wiadomości publicznej, że pogłoski,
jakoby się w Algierze należało obawiać ruchów buntow-
niczych pomiędzy tamtejszą ludnością mahometaniską,
niczem nie są, usprawiedliwione. Natomiast potwierdzają
nadesłane tu wprost z Kalkuty doniesienia wiadomości,
że pomiędzy ludnością mahometaniską angielskiego Wschodu
wielką panuje obawa w skutek doniesień o panujących
w Turcji wojnie.

Monitor donosi, że na początku października
zbiorą się grupy lewicy na naradę celem wynalezienia
dogodnego dla otwarcia Izby terminu i że o postanowie-
niu swem powiadomią ministra spraw wewnętrznych.

P. Thiers wrócił dnia wczorajszego zrana znowu do
Paryża. W czwartek oczekiwany tu z powrotem minister
spraw zagranicznych ks. Decazes a w tymże dniu ma i
marszałek prezydent wrócić z dóbr swoich i przewodni-
czyć radzie gabinetowej. Jak Patrie donosi, objawił
marszałek prezydent życzenie, aby Izby zebrały się już
dnia 25 października, tak aby sesja mogła być zam-
knięta dnia 1 grudnia. Na najbliższej radzie gabinetowej
poda wedle Bien Public kilku podobno mini-
strów wniosek, aby zakazany został rozpisanie na d. 2
października kongres robotników.

Kardynał arcybiskup paryski wystosował pod dnem
20 bm. nowe do ministra p. Dufaure pismo, w którym
domaga się przywrócenia skreślonych przez Izbę poselską
pensji dla jałmużników wojskowych.

ZIEMIE POŁUDNIOWO-SŁOWIAŃSKIE.

Bośnia, Hercegowina, Bułgaria.

* Z Białogrodu piszą do Politik pod dnem 23
września co następuje: „Proklamacya ks. Milana kró-
lem Serbii wywarła w Wiedniu i Peczce, wedle nade-
szłych tu wiadomości, bardzo nieміłe wrażenie. Na
pierwsze zapytanie wiedeńskich dzienników w minister-
stwie spraw zagranicznych, odpowiedziano butnie, że nie
ma ani słowa prawdy w tej całej sprawie, bo ks. Wre-
de zaprzeczył wszystkiemu na drodze telegraficznej. Mo-
cie więc sobie wystawić, jakie było zdziwienie i zakłopo-
tanie wiedeńskich mężów stanu, gdy się dowiedzieli o
wielkiej manifestacji morawsko-timockiej armii, z wys-
stkiemi jej szczegółami. Na odośne zapytanie księcia
Wrede odpowiedział minister Ristitz, że proklamacya
ks. Milana królem serbskim nastąpiła bez przyzwolenia
się rządu i jest tylko wyrazem entuzjazmu armii. Czy
odpowiedź ta zadowoliła ks. Wrede, o tēm milczy histo-
rya, fakt jednak, że proklamacya ks. Milana królem
przyjął nieustający wydział Skupczyny z radością i u-
znał ją za legalną po wszelkiej formie, nadaje całemu
temu aktowi niepomierną doniosłość.

Zanim te słów kilka was dojdzie, dowiecie się już
pewno z innej strony, że propozycje Austrii co do pod-
stawy pokoju pomiędzy Serbią a Turcją odrzucone zo-
stały w Petersburgu. Hr. Andrassy nie zdaje się prze-
to znać wypadków dni ostatnich, bo inaczej nie byłby na-
rządził Austro-Węgier na ewentualność groźnych z Rosją
zawikłań. Rosya postępuje sobie obecnie z tradycyjną
ostrożnością i wielką powagą, a kto by sądził, że car
Aleksander gotów jest wszystko poświęcić dla swej mi-
łości pokoju, w wielkim znajduje się błądzie. Wojna
z Turcją jest ewentualnością, na którą się już dawno
w Rosji przygotowano. W ostatnim czasie zawiązała
Rosya z rumuńskim rządem rokowania co do wolnego
przemarszu wojsk rosyjskich przez Rumunię, czemu
ostatnia nie jest podobno przeciwną.

Ostatnie telegramy.

(Z biura Wolfa.)

Wiedeń, 28 września. Politische Cor-
respondenz donosi, że wczoraj przybył do
Wiednia i miał przed południem posłuchanie
u cesarza generał-adjutant cara Sumarakov.

London, 28 września. Lord Derby przy-
mował deputację, przybyłą, aby wręczyć mu
uchwały mityngu, odbytego 18 b. m. w City.
Oświadczył, że lord Elliot otrzymał instrukcję,
by na posłuchaniu wymienić sułtanowi nazwi-
ska sprawców okrucieństw, popełnionych w Buł-
garii i żądał ukarania ich. Lord Derby uważa
zwołanie parlamentu za nie niezbędne, układy
bowiem z mocarstwami biorą przebieg zadowal-
niający i wróżą dobrze o pokój. Spodziewa
się, iż obecne trudności zostaną rozwiązane z
pomocą pozwolenia na lokalny samorząd w
objętych powstaniem prowincjach, z pomocą
równouprawnienia chrześcijan z mahometanami
i skutecznych rękojm przeciw ponowieniu się
okrucieństw. On (lord Derby) jest za przy-
wróceniem status quo ante w Serbii bez
kontrybucji wojennej.

WIADOMOŚCI MIEJSCOWE I POTOCZNE.

Poznań, 28 września.

* Dnia 27 bm. odbył się egzamin w szkole wyższej
żeńskiej pani Estkowskiej przy Ogrodowej ulicy. Egzamin o-
kazał ponownie, że szkoła odpowiadała w każdym kierunku
zadaniu swemu gruntownego kształcenia kobiet.

* Na stypendjum dr. Karola Libelta złożyli na ręce
p. A. Krzyżanowskiego: p. Hulewicz z Młodziejewo 30 m.
panie Zielonacka z Chwalibogowa 6 m., Wanda Zielonacka z
Chwalibogowa 3 m., Bronisława Zielonacka z Chwalibogowa
3 marki.

* Przed wydziałem karnym toczyła się dnia wczoraj-
szego sprawa przeciw ks. dr. Kanteckiemu o obrazę mi-
sterstwa, której się wedle oskarżenia król. prokuratorzy do-
puszcili miały przez ogłoszenie w Kurjerze Poznańskim listu
Ojca św. do kardynała arcybiskupa hr. Ledochowskiego. Pod-
sądny bronił rzecznik p. Jazdzewski, który wykazywał, że w
liście wymienianym nie ma zgola takiej obrazę. Sąd skazał
ks. Kanteckiego na 300 marek grzywny, podczas gdy król.
prokurator wnosił o jedno miesięczne więzienie.

* W przyszłą sobotę toczyć się będzie przed 7 depu-
tacyą karną berlińskiego sądu miejskiego sprawa przeciw ks.
biskupowi suffraganowi lic. Janiszewskiemu, z powodu, że
w czasie swej bytności w Berlinie odprawił mszą św. w tam-
tejszym kościele św. Jadwigi.

* Na medale pamiątkowe dla Koła polskiego w sejmie
pruskim złożyli:
Dr. Przyjemski z żoną, Ksawery, Frania, Zygmunt Przy-
jemscy i pani Ciaplicka. Wł. Marweg, Agnieszka Marweg, J.
Skuteski, F. Konarski, Fil. Konarska, Ign. Konarski, Alojzy,

Balbin, Feliks i Cecylia Remelscy, Ignacy, Rozalia, Kaźmierz
i Walenty Dukiewicz, Teofil i Józefa Konarscy, Antoni Sta-
wski, Stefan Górecki, Władysław Stępniewicz, Izzi i Agnieszka
Pinkus, Fr. Nedziński, Józef i Paulina Cieplik, T. Wycho-
wicz, A. X. B. 15 fen. A. Urbański, Teosia, Helena, Kazia,
Leos Stasia i Wanda Urbańscy, I. Stawski, Mikołaj Naręcki,
Raczyński z żoną, Ludomila Truchlińska, Jan, Franciszka i
Marynia Panecy, Maryanna, Franciszka, Walerya i Leon Bo-
raccy, Teodozja Donat, M. Pancek, F. Nowacka i Jozia No-
wacka, Ignacy Stępniewicz, Maryanna, Aniela, Maksymilian
Ulbert, Bronisław, Maryanna, Jan i Franciszka Kuśniercy,
Ernest, Maryanna, Cecylia Stawscy, R. Jezierski, Wincenty
Idzkowski, Wodniakowcy, W. M. J. W.

* Dnia 25 b. m. odbyło się uroczyste pożegnanie
abituryentów szkoły realnej w Rawiczu. Abituryentów było
trzech.

* Wedle tegorocznego programu gimnazjum byd-
gskiego uczęszczało do zakładu w półroczu latem 456, do
szkoły przygotowawczej 203 czyli w ogóle 659 uczni. Pomiędzy
uczniami do klas gimnazjalnych uczęszczającymi było 31 kato-
lików, 341 protestantów i 84 żydów — 17 Polaków a 439 Niem-
ców, 328 miejscowych a 128 zamiejscowych uczni; do szkoły
przygotowawczej uczęszczało 16 katolików, 163 protestantów
i 39 żydów, 6 Polaków a 197 Niemców — 183 miejscowych a
20 zamiejscowych. Przy zakładzie zatrudnionych było prócz
dyrektora 6 nauczycieli wyższych, 7 nauczycieli zwyczajnych,
nauczyciel pomocniczy, techniczny, 3 nauczycieli religii, na-
uczyciel śpiewu i rysunków a przy szkole przygotowawczej 3
nauczycieli. Nowy rok szkolny rozpoczyna się w czwartek dn.
12 października rb.

* W skutek ogłoszenia prawa o języku urzęd-
owym będzie oddat wydawany Zbiór praw i Dzienniki trybo-
dowe tutejszych regencyj tak poznańskich jak bydgoskiej tyl-
ko w języku niemieckim.

* „Świecznik Nerona“ obraz Siemiradzkiego. (Do-
kucie.)

Do słów tych krytyk dołączamy wiadomość o życiu ge-
nialnego malarza, który sobie i Polsce zgłował w stolicy
chrześcijańskiego świata tak niezwykły tryumf.

Henryk Siemiradzki urodził się z ojca Hipolita, Polaka,
służącego dawniej w armii rosyjskiej w stopniu generała,
dnia 16 września 1843. Pochodzi z mińskiej gubernii i jest
spokrewniony z wieli domami Polski, Litwy i Białej Rusi. Po-
czątkowe nauki odbył w Krakowie, gdzie też uczęszczał na uni-
wersytet i gdzie w 1861 otrzymał dyplom doktora filozofii. U-
dał się potem do Petersburga do akademii sztuk pięknych i
tam uczył się malarstwa. W tym czasie niepospolitym talen-
tem zwrócił na siebie uwagę wszystkich i odebrał dwa złote
medale. Po ukończeniu studiów wyjechał przez Warszawę do
Włoch już sławny jako twórca dwóch znakomych obrazów:
„Diogenes, na widok dziecka pijącego doniósł wodę odrzucają-
cy kubek, który nosił przy sobie“, „Aleksander Macedoński
w chwili, gdy mu lekarz podaje truciznę“. — Po drodze zwie-
dził Paryż i w Monachium zabawił pół roku, gdzie wymalował
„Orgia rzymską“, obraz wystawiony w Petersburgu i kupiony
przez następcę tronu rosyjskiego. W Rzymie wymalował
pierwsze swe europejskiej sławy arcydzieło „Chrystus i Jawno-
grzesznica“. Obraz ten zakupiony przez Wielkiego księcia
Włodzimierza, wystawiony wprzód na wystawie sztuk pięknych
w Petersburgu 1873, potem na powszechnej we Wiedniu, gdzie
następca carskiego tronu kupił ten obraz od brata. Wszystkie
pisma europejskie i amerykańskie pisały w swoim czasie o o-
wem arcydziele, które Siemiradzkiego postawiły, pomimo mło-
dych lat jego, odradu wrzędzie najznakomitszych bohaterów pędziła
tegorocznej Europy. Przyjechawszy do ojczyzny, „Jawno-grze-
sznicę“ przed odesłaniem do Petersburga chciał dać poznać
krajowi, wystawił w Warszawie. Chwały i uznania ziomków
pełen, ożenił się w Warszawie z panną Pruszyńską, kuzynką
swoją, również Litwiną. Powróciwszy do Rzymu, powziął
myśl tego drugiego arcydzieła, które obecnie cały kraj wie-
dzieć ogląda. Pisma nasze pisały już o nim i piszą, a Siemiradzki,
który odznacza się jeszcze przywiązaniem do Polski, zamieszka-
w „Kłoscach“ i w „Tygodniku ilustrowanym“ drzeworyty z swych
obrazów. Oprócz tych celniejszych jego prac, jeden obraz Sie-
miradzkiego: „Prześladowny chrześcijan u wejścia do katakomb“,
wywiózł do Petersburga jakiś amator Rosyanin, a inny jest o-
becnie na wystawie we Filadelfii i w krótkie usłyszymy o nim.
Siemiradzki do swych obrazów wybiera tematy z życia dawnych
Greków, pierwszych chrześcijan i Chrystusa: nie ślęszylimy,
ażby dotychczas wziął co z naszego polskiego. Nie mamy te-
go wyboru Siemiradzkiemu za złe, ale ponieważ, Rosyanie nie
mając w tym podstawy i zasady, pragnęli go użyć za swo-
jego, życzylibyśmy, ażby ten, który zawsze jest tak dobrym
Polakiem, obrazem polskiej treści postarał się oblać ich ży-
wienia; może się albowiem powtórzyć z Siemiradzkiem to, co z
naszym Aleksandrem Orłowskim (ur. w Warszawie 1777, † w
Petersburgu 13 marca 1852), którego przywłaszczali sobie dla
tego, że mieszkał w Petersburgu i malował kozaków. W 1864
r. w Wilnie dwóch uczniów gimnazjum siedział w areszcie za
to, że nauczycielowi Izumowowi (sic) powiedzieli, że Orłowski
Polak.

Na zakończenie tego listu poświęconego malarzowi, który
wraz z Matejka stanął na czele polskiego malarstwa, dodajemy,
iż jednocześnie z Siemiradzkiem wyjechali za granicę dwaj jego
towarzysze z akademii sztuk pięknych w Petersburgu, to jest
Wiktor Skinder, zdolny malarz, przebywający teraz w Mona-
chium, i Paweł Kowalewski, bawig obecnie w Rzymie. Ko-
walewski jest także obdarzony niepospolitym talentem i zape-
wne o nim wkrótce więcej usłyszymy. Tak Skinder jak Ko-
walewski są także Litwinami.

* Epilog do Nibelungów. Wiednicki Fremden-
blatt pisze: Z Baireuth po ukończeniu igrzysk wagnero-
wskich rozbiegło się po świecie mnóstwo listów gończych i re-
klamacyj policyi tamtejszej w imię osób poszkodowanych w
skutek szczęśliwych operacyi reżimieszkich podczas przedsta-
wienia cyklu Nibelungów. O kilku większych tego rodzaju
operacyach, jak np. o tej, która poetę Mosenthala pozbawiła
1000 marek, donoszone już poprzednio. W najnowszą serję
reklamacyj policyi baireuckiej wchodzi następujące „drobnostki“:
1) toreba podróżna z 600 mar.; 2) portmonetka z
czernego juchtu z kilkoma biletami jazdy koleją z Baireuth
do Monachium, dwoma koronami w złocie i kilkoma bankno-
tami po 100 mar.; 3) portmonetka z takiegoż juchtu z dwoma
banknotami po 100 złr., banknotem na 100 marek i 6 biletami
wstępu do teatru wagnerowskiego; 4) portmonetka z trzema
banknotami po 100 marek, dwoma po 2 i jednym na 5 ma-
rek; 5) portmonetka z trzema koronami w złocie i 97 marka-
mi; 6) portmonetka z 600—700 frankami w złocie; 7) książ-
eczka notatkowa z przekazem na bank Westphal w Berlinie na
300 franków oraz dwoma fotografiami itd. Widać z tego, —
że panowie reżimieszkzi nie próżnowali podczas „Nibel-
lungów“.

* Zwłoki Belliniego, genialnego kompozytora „Nor-
my“, „Lunatycki“ itd. dotychczas w Paryżu na ementarzu Piere
Lachaise spoczywające zostały dnia 16 bm. z grobu wydobyte
celem przewiezienia ich do Catanii, miasta rodzinnego sławnie-
go muzyka. Wydobycie trumny odbyło się z wielką pompą
w obec deputacyi złożonej z delegacyi miasta Catanii i z re-
prezentantów najwyższych włoskich sfer arystokratycznych i
dyplomatycznych. Francuzki świat artystyczny był tam rader
knie reprezentowany. Książę Grimaldi i inni znakomici
Włosi przemawiali nad mogiłą, dziękując Paryżowi i Francji
w imieniu Włoch za gościnność, której za życia doznał sławny
kompozytor wśród Francuzów, za pamięć, którą Francja na-
zwisko Belliniego otacza. Po odpowiedzi pp. Esudier i Masson
złożono trumnę na karawanie licznemi laurowemi wieńcami i
trójkolorowemi wstęgami włoskimi ubranymi i odwieziono ją
na uroczystości przystrojony dworzec, gdzie kompania piechoty od-
dała pamięci Belliniego wojskowe honory. Na miejscu opróż-
nionej mogiły stanął kosztowny pomnik z napisem: „Catania
grata a Parigi nel vichia mare le generi illustri questo
lapide po 15 Sept. 1876.“

* W Warszawie powzięto zamiar wygotowania spisu
wszystkich dzieł i artykułów dziennikarskich, napisanych przez
znakomitego naszego powieściopisarza J. I. Krasińskiego i że
spis ten ma być gotowym i wydanym w 1880 roku, to jest w
pięćdziesięciolecie rocznicy rozpoczęcia przezeń działalności
literackiej. Myśl to wyborna i prawdopodobnie serdecznie pod-
jęta i wykonana zostanie przez wszystkie organa publicystyki
polskiej.

* W Petersburgu wychodzić będzie gazeta w języku
angielskim. Wydawcy mają na celu obznajmiać towarzystwo
angielskie z ekonomicznym, gospodarczym i ogólnym stanem
Rosyi a również i z rosyjską literaturą w zarysach głównych
jej przedstawicieli.

* Matka byłego sułtana Murada, jak donoszą z Ca-
rogradu, zażądała upoważnienia do wywiezienia chorego syna
z Turcyi w celu oddania go do którego z zakładów leczniczych
w Niemczech lub we Francyi. Dotąd rada ministrów nie dała
odpowiedzi.

* Kalendarz. Jutro w piątek dnia 29 września Mi-
chała arch., w kalendarzu słowiańskim Dadziboga.
Wschód słońca o godzinie 5 minut 58, zachód o godzinie
5 minut 42.

Dnia 29 września 1432 narady w Lublinie ko połączeniu
Litwy z Koroną. — 1436 hołd Miltan i Wołoszczyn. — 1618
rozjem na lat 2 ze Szwecyi. — 1812 Polacy w bitwie pod Cze-
ryhowem. — 1841 założenie sekty Towiańskiego.

+++ Z prowincyi 27 września. W przeszłym tygo-
dniu miałem szczęście być w stolicy naszego Księstwa w Po-
znaniu. Pooglądawszy to i owo widzenia „godne“, udałem się
między innemi do pewnej księgarni polskiej, najwięcej w Po-
znaniu a i za Poznaniem renomowanej. Z prawdziwą przy-
jemnością oglądałem tutaj wszystko, co w ostatnim czasie na
polu pracy społecznej i artystycznej po księgarniach się uka-
zało — na koniec oko moje spooczyło na obrazie Kościuszki,
pędzla p. J. Podcaza gdy oceniam wartość pracy i z rozkoszą
się wpatruję w twarz patrioty, nagle jak piorun z pogodnego
nieba obit się o uszy moje wyraz „Modewelt czy Modezeitung.“
Zdziwiłem się bardzo w myśli, iż jakiś kulturreger odważył
się przekroczyć progi księgarni polskiej lecz zdziwienie moje
było tēm większe, gdy mi na nieszczerście przekonał, iż owym
żądającym Modewelt czy Modenzeitung był Polak, widocznie
nie znający dzienników polskich, które nie mnię smaku po-
siadają co piśmiidła niemieckie. Dalej z tego wypadku wnio-
ski niech sobie każdy sam wysnuje.

WIADOMOŚCI LITERACKIE.

Na Kronikę Żalobną rodzin wiel-
kopolskich p. Teodora Zychlińskiego złożyli
przedpłatę:

70. Stefan Krzyszkowski, dyrektor Towarzystwa
muzycznego w Poznaniu 100

PRZYBYLI DO POZNANIA

dnia 27 września.

BAZAR. Koczorowski z Dębna. Łącki z Posadowa. Hr. Szoltr-
ski z Brodowa. Trzciniński z Popowa. Ks. Stojanowski
z Koryt. Świnarski z Gołaszyna. Krzyżanowski z Kona-
rzewa. Szubert z Wielkiejwsi. Ks. Andrzejewicz z Gnie-
zna. Potocki z Będlewa. Wichliński z Królestwa Pol-
skiego. Kisadz Kulesza z Gozdowa. Turno z Objezierza.
Szulcowski z Drezna. Pani Żółtowska z Popówka. Wize
z Michorzewa. Modliński i Rekowski z Królestwa Pol-
skiego.

LUZINSKIEGO GRAND HOTEL DE FRANCE. Moszczeński
z żoną z Piglowia. Zabłocki z Rybna. Chrzaszczewski z
Królestwa Polskiego. Pani Niegolewska z Niegolewa.
Kalkstein z żoną z Mieleszyna. Ostapowski z Kopaszewa.
Taczanowski z Biskupic. Haza Radlic z Lewic. Bode z
Polwicy. Pani Gólc z Królestwa Polskiego. Arndt z
żoną z Dobieszewa. Łyskowski z Pławnik. Nasierowski
z Oczkowie. Ks. Drwieski z Kąkolewa. Breza z Świątko-
wa. Romocki z Królestwa Polskiego. Kosielski z Szar-
leja.

HOTEL POD CZARNYM ORLEM. Kozłowski z Obrzycka.
Turbański z Królestwa Polskiego. K. Heym z Wrześni.
Dr. Fechner z Grudziądza. Janstein z Dymn. Panie Józefa
Wilczyńska z Królestwa Polskiego i Ziolkowska z córka z
Zalasina. Kaźmierz Oczochron z Gadek.

HOTEL PARYŻKI. Ryckowski z Szczytnik. Pani Mieczko-
wska z Jeszna. Neufeld z Pobiedzisk. Baerwald z Środy.
Maennling z Wrocławia. Neufeld z Berlina. Kunkel z
Drezdenka. Huet z Berlina. Meiselski i Schreiber z Kórni-
ka. Bach z Wrocławia. Cohn z Główny. Hahn z Krot-
szyna. Rohrdorf z Cylchowy. Kluth z Barmen. Naderski
z Królestwa Polskiego.

STERNA HOTEL EUROPEJSKI. Karol Pagowski z familją
z Torunia. Trampczyński z Orzeszkowa. Rumler z Wro-
cławia. Gościński z Poznania. Zawadzki i Sulczyński
z Nowejwsi. Ks. Kielczyński z Czarniejewa. Lisiecki z
Poznania.

HANDEL, PRZEMYSŁ I GOSPODARSTWO.

Giełda bydgoska, 26 września.

Pszenica: stara 185-201, nowa 178-204 m.
Żyto: stare bez ofert, nowe 149-164 m.
Groch: bez zapasów i bez ofert; do gotowania —, na
paszę —
Jęczmień: nowy wielki 152-156 mały 136-144 m.
Owies: stary bez ofert, nowy 140-156 m.
Żubin niebieski — m.
Wyka do siewu — m.
Rzepak zimowy bez ofert.
Rzepak zimowy bez ofert — wszystko per 1000 kilo we-
dle gatunku i wagi efektywnej.
Okowita: 51 m. per 100 litrów a 100 proc.

Ceny targowe

w mieście Bydgoszy dnia 27 września 1876.				
85 funt.	pszenicy	7 marek 80 fen.	8 marek 60 fen.	60 fen.
80	żyta	6	—	50
70	jęczmienia	5	—	25
50	owsa	3	60	4
90	grochu	6	50	6
100	kartofli	1	30	1
100	siana	3	—	50
100	słomy	2	50	3
1	masła	1	—	20
1	medel jaj	—	70	—

Ceny targowe		T o w a r					
w mieście Poznaniu		piękn.		średni.		posledni.	
dnia 27 września 1876 roku.		mark. fm.		mark. fm.		mark. fm.	
Pszenvicy . . .	szelel po 50 kilo	10	20	9	60	8	80
Zyta . . .	-	8	60	8	-	7	20
Jęczmienia . . .	-	7	60	6	90	6	60
Owsa " . . .	nowego	7	50	7	-	6	70
" . . .	nowego	-	-	-	-	-	-
Grochu do gotow.	-	-	-	-	-	-	-
" . . .	na paszę	-	-	-	-	-	-
Rzepiku zimowego	-	-	-	-	-	-	-
Rzepiu zimowego	-	-	-	-	-	-	-
Rzepiku latowego	-	-	-	-	-	-	-
Rzepiu latowego	-	-	-	-	-	-	-
Tatarki	-	-	-	-	-	-	-
Kartofli	-	-	-	-	-	-	-
Łubinu żółt.	-	1	70	1	60	1	50
" . . .	niebiesk.	-	-	-	-	-	-
Koniczyn czern. cent. po 50 kilo.	-	-	-	-	-	-	-
Koniczyn biały	-	-	-	-	-	-	-

fabrykat najlepszy, poleca
E. Mähl
narożnik Bismarcka ulicy i św. Marcina